TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 59.

Dnia 31. Grudnia 1816 roku. v. s.

NIEKTORE UWAGI

Nad artykułem umieszczonym w IV. Numerze Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego, pod napisem:

o ALGEBROMANII

„ *z Dzieła Le* "*Spectateur français au XIX siècle.* stronica 371.

Nisi utile est quod facimus, stulta est gloria.
Phedrus.

PISARZ zamierzający sobie wzbogacać literaturę oyczystą tłómaczeniem z obcych języków, ma naprzód uważać, aby praca jego bez jakiegokolwiek nie była pożytku, inaczéy bowiem trudy jego nie dopinając istotnego wszystkich pism celu, na próżno tylko będą łożone. Przypadek zaś taki i w tenczas się zdarza, kiedy pismo w oryginale niezawierając zdań i myśli powszechnie służyć mogących, i do miéyscowych tylko ściągając się okoliczności, po wytło-

maczeniu nie daje się zastosować do zwyczajów narodu, na którego język się przekłada. Nadewszystko zaś tłómacz uważać powinien, czyli rzecz oryginału jakakolwiek ona jest, gruntowne ma za sobą dowody, i jeżeli pismo jest z liczby mniéy ważnych, czy się nie opiéra na samych tylko zasady nie mających zdaniach i lekkiego tworach dowcipu; czego się zwłaszcza przekładacze polotnych pism francuzkich, pilnie wystrzegać powinni. Zdarza się bowiem częstokroć, że łudzącą dowcipnéy żartobliwości pociągnieni maską, mniéy zważamy na samą dziełek podobnych osnowę i wraz z ich twórcami przeymujemy dziwaczne uprzedzenia, przeciwko naygruntownieyszym i naylepiéy dowiedzionym prawdóm. Takiém jest między mnóstwem innych, które szczęściem do naszego nie wdarły się języka, pisemko mające tytuł o *Algebromanii* (szaleństwie matematycznym) wytłómaczone ze *Spektatora XIX° wieku* i bezimiennie w Numerze IV. *Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego* pomieszczone; a lubo w niém nie łatwo jest zgadnąć prawdziwy cel autora, smak jednak i charakter francuzki wybornie się malują. — Wprowadza naprzód na scenę pisarz, dawniéy nieuka *który w szkołach nigdy się nie mógł nauczyć kilku słów języka łacińskiego*, a późniey po przeczytaniu kilku xiąg matematycznych, zagorzałego matematyka. Człowiek ten (zapewna

pomieszanego umysłu o czém jednak autor nie wspomina) a raczéy potwór matematyczny, do wszystkiego ulubioną sobie stosując naukę, wtrącając w potoczney mowie *massy*, *bryły*, *podstawy*, wyprowadza nakoniec grzeczność i uprzeymość z własności *linii krzywych*, a im przeciwne nieobyczayność i grubijaństwo do *prostych* przywięzuje. Po wielu tym podobnych, a wszystkich równie niesmacznych żartach, prawdziwe francuzkiéy płochości noszących piętno, przystępuje nakoniec autor do własnych uwag, bez którychby się wybornie obeszło; któżby mógł myślić, aby wypadkiem wszystkich jego rozumowań było to zdanie tak dawno już zapomniane, i dowiedzione, tyle powtórzone razy, że Algebry nie należy *wprowadzać do słownika mowy krajowey*, i że *gdzie zachodzi literatura, tam należy mówić i pisać czystym narodowym językiem i t. d.*, lecz któż temu przeczy? któż w pismach prawdziwego szukający pożytku pomyślił, aby tak dawno stłumiony i zapomniany *matematyczny*, że tak powiem *fanatyzm*, przedmiotem mógł bydź w dzisieyszych czasach uczonego zatrudnienia; ani mi wiadomy jest naród, któryby w teraznieyszym wieku, tchnął tym śmiesznym do matematyki zapałem, jaki sobie autor w pismie swojém wyszydzić zamierzył; ale zamiarem jego było tylko rozśmieszyć niezgrabną swoją *karykaturą*, i po

części lubo z inney strony, dostąpił swojego celu.

Póki jednak Pisarz samo tylko stosowanie do wszystkiego matematyki wyszydza, póki nikt mu tego za złe brać nie może, i chociaż to wyśmiewanie żadnego dzisiay użytku, a nawet celu mieć się nie zdaje przynaymniey szkodliwe nie jest; ale kiedy tenże w dalszym pisma swojego ciągu, na tak istotnie potrzebne i powszechnie za takie uznane *nauki dokładne* nastawać zaczyna, na tenczas przekonany o ich użyteczności czytelnik, którego poziome żarciki uwieść i omamić nie zdołały, słusznéy zamilczeć nie powinien nagany. I tak lubo autor nie mogąc matematyce sprawiedliwey odmówić pochwały, przyznaje jéy pokilkakrotnie tę gruntowność i piękność prawdziwą, jakich jéy pisarze dziéłek polotnych, odjąć zapewna nie są w stanie, jednak w kilku mieyscach pisma, *nauki dokładne*, jeżeli nie za zupełnie szkodliwe, to przynaymniéy za całkiem nie użyteczne poczytuje; mówiąc *np.* na str. 376. *W żadnym wieku niećwiczono się w naukach dokładnych tak pomyślnie, jak w wieku przeszłym, a jednak nie było wieku, w którymby obłąkanie w rzeczach nawet nayistotnieyszych doszło do tak wielkiego stopnia* (a)

(a) Trzykrotne powtórzenie w iednym okresie słowa *wiek*, iest grzechem przeciw harmonii.

i t. d. podobnież mówiąc w drugiém mieyscu, (stron. 377.) *Może to bydź, że pomnożyła matematyka liczbę Filozofów*; *winszuję jéy tego*; *ale też pewna*, *że nie uczyniła ludzi lepszemi* , i daléy; *od tego czasu jak nauki dokładne weszły w modę*, *nic w moralności*, *nie dzieje się dokładniey*, i t. p.

Nie sądząc aby się znalazł ktokolwiek, coby mógł póyść za śmiéchu godném autora zdaniem , przypisującego przeszłowieczne zamieszania wygurowaniu *nauk dokładnych* czyli *fizycznych*, a przynaymniéy wymagającego po nich uskromienia burzliwych umysłów, i nie poymując jakim sposobem niewinne te nauki do zaburzeń naradowych pochop dadź mogą, lub (jak tu chcieć zdaje się autor,) przez co te nauki rewolucye uśmierzyć są zdolne, ani w jednym, ani w drugim zarzucie nie przedsiębiorę ich obrony, zostawując ją wewnętrznemu przekonaniu, każdego oświeconego, a nie tak jak autor *Algebromanii* uprzedzonego czytelnika.

Ale jeżeli *Algebromanija* była pismem stósownem gdziekolwiek (o czem wątpić wolno) i przyjęta dobrze od rodaków autora dla jakiegoś pożytku została, tedy na Polski przełożona język naymniéyszéy użyteczności, żadnego nié ma celu. — Od niedawnego czasu zaczęto się u nas zaymować *naukami dokładnemi;* nader mało mamy znających Matematykę i do niéy się przy-

kładających, aby pismo wyszydzające fałszywy w téy nauce zapał, jakikolwiek cel w kraju naszym miéć mogło; ale w ten czas kiedy dla rozszérzenia oświaty naywięcéy zachęcać, i pomagać *naukóm dokładnym* powinniśmy, kiedy ledwo kilka jest w kraju osób prawdziwie pożytecznemi zaymujących się pismami, w ten czas mówię mniéy uważni pisarze, wysadzają się na tłómaczenie nikczemnych pisemek, które gdyby nieszczęściem przypadły do smaku i więcéy znalazły stronników, nietylko bezpożytecznemi, ale szkodliwemi prawdziwie staćby się mogły. — Bo cóż za użytek przynieść może, tłómaczenie pisma, które zkąd inąd żadnéy nie mając zalety w naszym narodzie, co do naymnieyszego nie prawdzi się punktu? czyż słuszny jest np. wniosek że za czasem: *nie można będzie bydź przypuszczonym na bal, tylko po odbytym kursie Geometryi transcendentalnéy* i t. d. Z dzisiéyszego przynaymniéy zapału do Matematyki tancerzów naszych i liczby matematyków w kraju, nic podobnego na dal dla Polski obiecywać nie można. Tudzież to zdanie że *Algebra* jest *językiem Passygraficznym*, *za którego pomocą zapomnimy wszystkich języków*, i t. d. czyliż może bydź sprawiedliwe w narodzie gdzie jescze wcale nie widać zapału do *Matematyki* i w którym *Algebra* nie tylko nie jest *Passygraficznym* ale ledwo od małéy liczby osób zrozumia-

łym językiem. Ani nawet wierzyć mogę aby kray jaki tu autor wystawia, miał gdzie swoje miéysce na kuli ziemskiéy, i raczéy zdaje mi się że go należy odnieść do tych stron nieznajomego świata, w których sławny *Guliwer* odkrył państwa *Lilliputu*. Toż mówić o człowieku uczącym się matematyki *aby mógł czytać Kornela i Rasyna*, i wielu innych tym podobnych żywego dowcipu wyskokach. — Niewiem tedy co mogło zachęcić tłómacza *Algebromanii* do pracy tego rodzaju; jeżeli go uwiodł fałszywy gust prędko rodzących się i przemijających równie prędko, dowcipu francuzkiego błyskotek, który dzięki niebu jescze się w kraju naszym nie wkorzenił, tedyby mu lepszéy do tłómaczenia materyi dostarczyć mogły, pisemka pod jakimkolwiek względem do okoliczności i zwyczajów narodowych stósowné, a nie tak przynaymniéy śmiałemi i bezzasadnemi zdaniami, rozsądek czytelników oburzające. — Pomimo tego co powiedziałem, dają się dostrzegać niektóre wady i w tłómaczeniu samém; tak nie wiem co był za wyraz w oryginale, który tłómacz oddał przez *sprawiedliwość* (stron. 375) w tém mieyscu, gdzie mówi że: *Francya i Europa cała uwielbia sprawiedliwość PP. Monge, Laplace, Bossut, La Grange i t. d.* chybaby tu rozumiał tę sprawiedliwość, którą ci matematycy oddawali *naukom dokładnym*, a jakiéy im odmówił autor *Alge-*

bromanii. Te są tedy uwagi, któremi mnie natchnęło czytanie pisemka o *Algebromanii*; nadto mam za słaby oręż, którego autor użył przeciwko matematyce, i samą tę naukę za niewzruszoną w swoich zasadach, abym się o nią pod jakimkolwiek lękał względem; ale nie mogę przemilczeć nieukontentowania, które każdy oświecony czytelnik ze mną dzielić zapewna będzie, że w tym czasie, kiedy dla zrównania się w świetle z innemi Europy ludami, każdy samym tylko pożytecznym i uczącym powinien się oddawać zatrudnieniom, widzimy nasze pisma peryodyczne, częstokroć mniéy czytania godnemi zapchane urywkami, a *nauki dokładne* tak istotnie potrzebne, i *piękną literaturę*, albo spoczywające odłogiem albo na niezgrabne, i smak tylko zepsuty bawić zdolne, wystawione pociski.

J.... P....

JEDNA UWAGA o TEATRZE.

Tą razą uczynię jednę tylko uwagę o teatrze, i umieszczę ją w Tygodniku Wileńskim: jeżeli w każdym z następuiących numerów ten sposób raczą zachować ci, którzy to lepiéy potrafią, i piszący się niezmorduje, i czytający nie znudzi. Znam bowiem wielu, coby pragnęli razem wszyst-

ko jednym pociągiem pióra wypisać, chcą we trzech peryodach rzecz nayobszérniéyszą wyczérpać. Cóż stąd wynika? o to albo peryody nieźmiernie długie, ciemne, albo myśl niedostatecznie wyłuszczona, mdła, ciężka, zwikłana; co wszystko na jedno wychodzi. Tacy Ichmość podobni do Miltona co woysko ogromnych olbrzymów, po dwieście blisko sążni wysokich, jednym zawrótem ręki, przemienił w karłów i zmieścił wszystkich w sali obrad piekielnych nie większéy może jak nasza ratuszowa. — Ale to łatwiéy poetom. Wracam do mojéy uwagi. Zwyczay jest u nas od dwóch miesięcy a może i dawniéy zaprowadzony, że byle się tylko zdarzyła w sztuce myśl jaka mniéy więcéy dowcipna, gdzie jest satyra przeciw kobiétom, aktor wznioslszy się na palcach, zaraz staje na samym brzegu sceny, i wyższym, przynaymniéy pół oktawy głosem daje uczuć jéy ważność publiczności parterowéy, która ją za zwyczay z oklaskami raczy przyimować. — Zwyczay ten według mniemania niektórych bardziéy się jeszcze miał utwierdzić od czasu reprezentacyi komedyi z Moliera tłómaczonéy *Les Femmes savantes*. Bardzoby tłómocz cierpiał na tém, gdyby mniemano iż się przyczynił do utwierdzenia tego tak nieprzyzwoitego tonu, i gdyby miał bydź powodem do tak srogiéy niewdzięczności ku droższéy połowie rodu ludzkiego za ułagodze-

nie w naywiększéy części obyczajów, i uprzyjemnienie życia, które jéy płeć nasza winna.

Kobiéty, niechay iak chce, zawzięty ie wini,
Są to kwiaty, ozdoba téy życia pustyni,
Wyydź z błędu, kto się targasz płochą mową na nie,
Szacunek im należy równie iak kochanie.
I ieśliś się krwi głosu nie zrzekł do ostatka,
Szanuy płeć w któréy gronie twa się mieści matka.

Legouvé zalety kobiét przekład: Kossakowskiego.

Przychodzi mi w tym momencie na myśl, aby cokolwiek namienić o całkowitém niedomawianiu ostatnich słów przez Pannę Józefę Gurskę, zwłaszcza przy wzmagaiącym się niekiedy dość znacznym szmerze na poziomie (par-terre), oraz prosić o czyściéysze wymawianie JPani Kuczyńskiéy, która mówi *zginęliśmy*, *przyszliśmy*, i t. d., gdy powinna mówić, *zginęłyśmy*, *przyszłyśmy*. Jako też Pana Piotrowskiego, który się zawsze *reyteruje* zamiast *cofa*, lub jakby z francuzkiego mówić należało *retiruje* — ale ponieważ dałem sobie słowo nie mówić dzisiay jak tylko o jednéy rzeczy, niechcę tedy go łamać i nic więcéy nie powiém.

O....

BAYKA.

JABŁOŃ DZIKA.

W dzikiéy iabłoni rozłożystym cieniu,
W starego pnia wydrążeniu,
Roik się pszczół osadził,
Słodycze swe gromadził.
Jabłoń niezmiernie będąc z tego hardą,
Na inne drzewa patrzyła ze wzgardą.
Więc się odezwał do niéy krzak różowy,
Zaszczyt nie własny, iest zaszczyt iałowy,
Po co się z miodu chełpisz tak wysoce.
Czyż twoie przeto mniéy cierpkie owoce?
Naday im słodycz a zdołasz to sprawić,
W ten czas człek tobie będzie błogosławić.

BAYKA.

DYJAMENT i KRYSZTAŁ GÓRNY.

Przezroczysty kryształ górny,
I kleynot nieszlifowany,
A zatém niepozorny,
Zgubił raz złodziéy scigany.
Padły na piasku, i czekały pory
Aż ie podyimie z przychodzących który.
Cieszył się kleynot, ia niedoznam szkody,
Dyament nie wyidzie z mody,
Wszędzie zostaię z zaletami memi,
Piérwszy, kto uyrzy, podniesie mnie z ziemi.
Tak, rzecze kryształ, stałe twe zalety,
Jednak się trwożę o twóy los niestety!
Byś się nie zagrzebł w piasku:
Bo mówiąc prawdę, nie staie ci blasku.
Jakoż kryształ, co blask szerzył,
W oczy przechodnia uderzył,

Wziął go, Dyament gdy nieraził blaskiem
Zniknął rychło pod piaskiem.
Wzmaga się dworak, mędrzec mało znany,
Polor nad mądrość bywa szacowany.

BITWA POD PARMĄ.

z P. Bernard. (*Tłómaczenie.*)

Już oba woyska szły w głuchém milczeniu,
Broń i sztandary przestrzenia pol kryły,
I anioł bitwy w nieb górnych sklepieniu,
Dzierżał szalę co losy królów się ważyły.
Wzmocnione Bellony krzyki,
Zgromadziły naszych szyki;
Hasło się słyszéć dało,
Wiatry się wzburzyły,
Pociski się pomnożyły,
Zelazo zabrzmiało. . .
Ognie się toczące,
Rzeź wzmagają,
Spiże wrzące
Smiércią ziewają.
Szyki się rozrzadziły,
Nieba się pokryły
Czarnym obłokiém;
Wszędy odwaga
Silnie się wzmaga;
I gdy na przód krokiém
W przéyyściu się pomyka,
Zawadę, lub śmiérć spotyka.
Wszędy zniszczenie,
I wściekłość sroga,
Zal, przelęknienie,
Szaleństwo, trwoga,

Okazuią okropność w ostatnim momencie,
Gdy nieszczęścia zgromadzone,
Ponurzą w nicości odmęcie,
Przyrodzenie nie wzruszone.
Koani w srogiéy walce stawia kroki swoie,
Znosząc pociski, które śmiérć nad nim przesuwa,
Z czołem pogodném śpieszy na okropné boie,
W opiece tego Boga, co nad bitwą czuwa.

Platon Sosnowski.

WIEŚNIAK.

Szedł z roboty chłop wieczorem
A właśnie pod dworem.
Którędy przechodził
Winograd z rodził.
Urwał grono — w tém z pod sliwy
Odezwał się Pan złośliwy,
Słuchay!
Co za śmiałość wyuzdana,
Rwać iagody swego Pana,
Czy dla ciebie wina owoc dały,
Ja tu tobie pokaże
Zobaczysz że ty i dom twóy cały
Wielkiéy ulegną karze.
Panie!
Wstrzymay zapęd srogi,
Pomniy też przecie,
Zem wiesniak ubogi,
Ze mię nędza gniecie.
Czym ci wielką zrobił szkodę,
Zem sobie zerwał iagodę.
Gdzież iest twe sumnienie
Powiedź? wszak za naszą pracę,

I dobre masz mienie
I ogrody i pałace.
Ach wszechmocny Boże,
Jakaż czasów zmiana,
Dawniéy człek we dworze,
Miał Oyca i Pana.
Dziś uciśnion próżno wsparcia żąda,
Darmo litość w pomoc woła;
Bogaty z pogardą nań pogląda,
Biedny pomodz mu niezdoła.

A. Kaczkowski.

Przyjaźn i Miłość.

Przyiaźni wymawiała miłość lekka, płocha,
Że trudniéysza w wyborze i nie często kocha:
To prawda, rzekła przyiaźń, twe dary łaskawsze,
Bo częstsze; ia raz kocham, ale raz na zawsze.

Oda V. z Xięgi III.

Caelo tonantem.

Jowisz na niebie piorunem włada,
Tu August ze krwi niebianów
Na ziemi jego władzę posiada,
Pogromca Persów, Brytanów

Ach tkwi w pamięci twa klęska, Krassie,
Przebóg, któż temu uwierzy,
Że Mars, Appulczyk z Medem brata się
Nie pomny świętych puklerzy.

Nie pomny na ród na swoje imie,
Na Westy ogień odwieczny,
Na cześć Jowisza, na ciebie Rzymie;
Idzie w niewolę niesprzeczny,

Dawniéy zaś takiéy hańby uchronił
Regula umysł spaniały,
Kiedy zawarciu przymierza wzbronił
Pełnego czarnéy zakały.

Niech ginie, rzecze, młodź uwięziona,
Widziałem z rąk ich wydartą
Broń bez oporu, co zawieszona
Swiadczy ich płochość niestartą.

Zaludnił miasta Rzymianin wolny,
W więzy niewinnie wtłoczony;
Widziałem, jako na ucisk wspólny
Wrogom uprawia zagony.

Jakiż to żołniérz okupny złotem?
Niech słabość klęski nie mnoży,
Bo złym skorupa przejęta potem
Zapach powzięty nie złoży.

Gdy prawa cnota z serca wygnana,
Tak trudno wraca tam znowu,
Jak łani z sieci raz wywikłana
Będzie zdobyczą obłowu.

Czyż może śmiało wrogom kark tłoczyć
Kto z bronią w ręku poymany,
I aby życie nędzne przewłóczyć
Przyjął haniebne kaydany?

Drżąc o swe życie, bitwy się straszą!
O wstyd! o wielka Kartago!
Ciesz się nad zgubą, nad klęską naszą,
I nad Włoch całych zniewagą.

Małżące, dzieciom swym uściskania
Jak nędzny więzień ubliża,
Czekając mężnie senatu zdania,
Głowę ku ziemi uniża.

W końcu, strwożeni prawdą okropną
Oycowie, wyrok stwierdzają;
Wygnaniec radość znaczy rostropną,
Jęki przyjaciół nastają.

Choć wiedział w jakiéy zginie katuszy,
Jak barbarzyniec go skarze,
Żegna przyjaciół z wielkością duszy
Łzami kropiących swe twarze.

Spieszy jak klient z wygraney sprawy
Kontent z dopięcia wykrętu
Bieży na łono wiéyskiéy zabawy
Rozkosznéy włości Terentu.

Ktoby z PP. Prenumeratorów, życzył mieć Tygodnika Wileńskiego 2ch Tomów w komplecie z roku przeszłego, można otrzymać przez Pocztę dosyłając mi trzy Ruble srébrne i po 10 kop: do rubla na przesyłkę do mieysca przeznaczonego.

Alexander Żołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Grudnia roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.